

L. Ciechanowiecka

Bunt lalk

Reportaż z życia kobiet w Rumunii

NAJPIĘKNIEJSZE SUPRAŻYSTKI

Ktoś orzekł, że Rumunki to namiętne lalki. Nie dlatego „lalki”, żeby były bezduszne, ale dlatego, że są takie kolorowe. Te śliczne malowanki czarują żywymi barwami, mają gładkie złotawe policzki z mocnymi kolorkami, made in Paris, uśmiechają się karmilnowymi wargami, które czasami — o ile tego wymaga suknia — przybierają odcień pelargonii, lub koralu (taki sam, jak wstążki u kapeluszów). Są bajecznie zgrabne, mają małe wąskie stopy i wąskie smagłe ręce. Trudno sobie wyobrazić, aby taka cudna lala o ognistym spojrzeniu i namiętnych ustach, stworzonych do pocałunku, była naprzykład sufrażystką. A jednak. Ale o tem potem.

— Panie podobno nie mają prawa głosu? — zapytałam podczas wycieczki po Dunaju pięknej pani, która w skrzydlatym białym kapeluszu i powiewnej sukni wyglądała, jak biały gołąb, o czarnych, aksamitowych oczach. Pani siedziała właśnie na pokładzie, przy stole, na którym ustawiała sobie wykwintne puzderko, z przyborami do makijażu. Poprawiała sobie sztuczne rzęsy, bo jedna się odcepiła.

— No, tak — odpowiedziała przeciągle — wykonując przy powiece skomplikowaną gimnastykę palców zbrojnych w długie, czarne włosy — no tak — nie mamy prawa głosu, ale mimo to robimy z mężczyznami, co nam się podoba.

— Panie zdobywają wszystkie prawa — zagabnęła mnie inna — złotowłosa, jak wenejanka — podobno macie nawet senatorki i posłanki. Jakież to musi być kłopotliwe. Przecież w domu ma się dość kłopotu, a tutaj jeszcze kłopoty — poza domem.

— Niekażda kobieta ma własny dom i rodzinę — odpowiedziałam.

— Niekażda? — odpowiedziała naiwnie — ale jeżeli nie ma męża, to i tak może siedzieć w rodzinie i opiekować się — powiedzmy — siostrzenicami. Mój mąż jest posłem. Gdy przyjdzie do domu, powiada zawsze — „a teraz mówmy o czem innym” — uważa, że tamte sprawy nie dotyczą domu. Bo, proszę pani, kobieta powinna być przedewszystkiem kobietą.

ACH, GDYBY KRÓL...

Właśnie tej pani zapytałam z głupia frant, jakie ma zdanie o — powiedzmy — instytucji faworytów królewskich. Ona na to, złożywszy modlitewnie pulchne ręczki, o różnych pazurkach:

— Każda kobieta czułaby się niezwykle zaszczyconą, gdyby ją wyróżnił król. Ach! — Być faworytą królewską... (Westchnienie podniosło jej okragły biust). Niestety, nie wszystkie tak myślą, są

kobiety, które mają takie stanowisko nie poprzestają na tem, by spełniać obowiązki nałożone na nie przez naturę, ale się jeszcze wtrącają do polityki. Ja na przykład zgóry zobowiązałam się, że nie będę się zupełnie wtrącać do polityki, będę tylko kobietą, la femme. Tu posłała tęskne spojrzenie, pełne najśrodszych obietnic, w stronę Bukaresztu.

Otóż, obok tych cudnych pań, których jedyną troską są sprawy miłosne, są inne, co walczą o swoje prawa z energią angielskich sufrażystek. Uważają, że dopóki nie będą mogły gardłować pospołu z mężczyznami w parlamencie, dopóty nie będą pełnowartościowymi obywatelkami kraju. A że mężczyźni w Rumunii nie chcą ani rusz tego zrozumieć, więc — walka. Niemal równie gwałtowna, jak w Anglii, za czasów miss Pankhurst, ale mniej zaciepka, bo naród rumuński ma dużo słodczy i poczucia humoru. Trudno sobie wyobrazić, aby te prześliczne kobiety o sarnich oczach i tancecznych ruchach zadawały knock-outy policjantom i wymachiwały warzawkami, przepraszały — parasolami. W Rumunii rzadko kiedy pada deszcz, przeważnie jest słonecznie, nie nosi się parasoli, ani gumowych płaszczy, tylko parasolki — kolorowe, jak kwiaty.

Niemniej, walka jest zażarta, chociaż prowadzą ją kobiety z natury łagodne, za kulisami życia. Wiadomo, że najłagodniejszy czołowiek potrafi wpaść w pasję, gdy mu się ktoś będzie nieustannie sprzeciwiał. Zamknijcie baranki do obozu koncentracyjnego, to się we dwa srogiem zamieni. A niedołąga w bohatera.

PANI „PIORUN”

Spotkałam naprzykład w Bukareszcie znaną dziennikarkę, piszącą pod pseudonimem „Fulmen” (Piorun), panią Katarzynę Raicoviciu, która jest pierwszą Rumunką, co została przyjęta do Syndykatu dziennikarzy lat temu dwadzieścia pięć.

Mała, szczupła pani, wymalowana po rumuńsku, o zielonych kocich oczkach i zwinnych ruchach opowiada z lubością, ile to miała przeszkód do zwalczania, by sobie zdobyć stanowisko.

— Ojciec mój był znanym wydawcą, od dzieciństwa żyłam za pan brat z mądrymi ludźmi, pochłaniałam książki i gazety, no, i postanowiła pozostać reporterką. Ale osiemnastoletnia reporterka budziła taką sensację, że gdy szłam na wywiad, to wkońcu ja musiałam udzielać wywiadu i odpowiadać na pytania, jakimi mnie zasyppowano. Musiałam tłumaczyć, „dlaczego, z jakiego powodu zostałam dziennikarką, czy wytrzymam, czy potrafię, czy dam sobie radę...”. Jakoś jednak dałam sobie radę. Swoją drogą, czyżby istniała walka o to, czy

mnie przyjąć do syndykatu czy nie. Wreszcie wpuszczono mnie do męskiego sanhedrynu.

Trzeba było przepychać się lokalnymi i dokonywać niebylejakich wyczynów dziennikarskich, żeby przekonać kolegów, że i słaba białogłowa może się przydać w prasie. Później ogłosiłam drukiem pięć książek (Listy kobiet, nowele, studia podróżnicze, Niemcy dzisiejsze, Pamiętnik siostry miłośniczki). Podczas wojny przedostałam się do Fiume i zdobyłam wywiad z d'Annunziem.

DOM KOBIET

Powabny „piorun” narobił mełada zamętu w dziennikarstwie. Dzisiaj ma pani Katarzynę kilka naście koleżanek, które już bez trudu przekroczyły próg syndykatu dziennikarzy. Sama zaś prowadzi rubrykę kobiet w Dimineata, i zajmuje odpowiedzialne stanowisko w Biurze prasowym Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Bardzo niedawno zdobyłyśmy dzięki energicznej postawie „emancypantek wojujących” (przeźwił im księżna Cantacuzene), prawo głosowania do rady miejskiej. Kobiety, zasiadające w radzie miejskiej, rozwijają na wielką skalę działalność społeczną. Powstało dzięki nim kilka instytucji, jak np. Casa Femei, dom kobiet, gdzie raz na tydzień odbywają się posiedzenia i wieczory dyskusyjne. Rok rocznie organizuje się tam wystawa sztuki ludowej. W słynnej Tesatoarea córki poległych żołnierzy uczą się haftów ludowych i otrzymują następnie posady instruktoerek w miejskich i wiejskich szkołach. W kantynach robotniczych i urzędniczych otrzymują tanie lub bezpłatne obiady. Pani Botez, żona Ministra ze stronnictwa caranistów, profesorka liceum, założyła szkołę dla urzędniczek, skąd wychodzą zastępy wykwalifikowanych stenotypistek, sekretarek, buchalterek. Obecnie, jak wszędzie, i w Rumunii istnieje tendencja do zwalniania kobiet z zawojskich z posad, ale znowu feministki rumuńskie wysłały sżnisty memorandum, w którym dowiodły czarno na białem, że ta ustawa godzi w byt rodzin, powoduje bowiem rozwoły (w prawosławnej i greckokatolickiej Rumunii) o rozwój bar dzo łatwo i w rezultacie ustawę cofnięto.

PIERWSZY ADWOKAT

Triumfem feministek było dopuszczenie do palestry pierwszej adwokatki rumuńskiej, Elii Negruzi, która nawet została wybrana do sądu koleżeńkiego palestry i to pomimo kampanji, prowadzonej przez wrogów kobiet.



CZY NAD MORZE, CZY TEŻ W GÓRY
CHCESZ SIĘ UDAC NA LETNISKO,
NIE PRZERAŻA CIĘ ODLEGŁOŚĆ
S A M O L O T E M — WSZĘDZIE BLISKO!

Dzisiaj prawniczkę rumuńską pracującą nad reformą kodeksu cywilnego. Żona b. ministra Gelmedzianu została radcą w komisji reformy kodeksu. Dzisiaj kobiety w Rumunii mają już prawo rozporządzać swoim majątkiem. niezależnie od męża, mogą same prowadzić przedsiębiorstwa handlowe na własną rękę, optować za tą lub inną narodowością i t. d. Inna feministka pani Satmary, jako radna miejska organizuje pomoc dla bezrobotnych. Wogóle kobiety w Rumunii odgrywają doniosłą rolę w życiu społecznym.

W ŻYCIU SPOŁECZNYM

Tu na sukurs mi przychodzi posłanka Kosmowska, która w monografii Rumunii wylicza cały szereg świetnie działających instytucji, będących „chłubą kobiet rumuńskich”. A więc stowarzyszenie „Munca” (Praca) posiadające filje we wszystkich miastach i skupieniach robotniczych, stow „Spiritu” udzielające ubogim rodzinom pomocy materialnej, zakładające szkoły dla młodzieży robotniczej, schroniska dla matek, kolonie dla dzieci. Prowadzi ono szkoły zawodowe i szkoły pielęgniarzek. Na czele wszystkich organizacji stoi Stowarzyszenie Kobiet narodowych i prawosławnych. Dzieci drobnych rolników zajmuje się stowarzyszenie „Indrumera”, które zakłada ochronę na wsiach, tow. „Ocotirea” opiekuje się dziewczętami wiejskimi, poszukującymi pracy w miastach. Inne stowarzyszenie kobiece im. ks. Mircea (legendarny bohater rumuński) założyło kilka poradni dla dzieci w Bukareszcie, a kilkadziesiąt na prowincji.

Po wojnie powstały organizacje kobiece, opiekujące się sierotami wojennymi. Wychowuje ono sto tysięcy sierot, chociaż tylko piętnaście zakładów otrzymuje subwencje od rządu. Samorządy nie mogą rywalizować z ruchliwymi organizacjami kobiecymi, które drogą składek zdołały stworzyć mnóstwo społecznych placówek. Takie Koło Gospodarcze w trzydziestu filjach prowincjonalnych prowadzi poradnie higieniczne dla dzieci i wychowawcze dla matek, szkoły zawodowe dla taktaw, szyci i haftów, urządza konkursy wzorowych gospodarstw i t. d. Największe w kraju seminarium dla nauczycielek ludowych dla pięciuset uczennic prowadzi pani Sadoveanu.

THE RIGHT WOMAN ON THE RIGHT PLACE

Widać z tego, że emancypantki rumuńskie nie są typem wirago, wąsatej baby - jagi, która chce

koniecznie odepchnąć mężczyznę na drugi plan. Wybierają one sobie takie pole działalności, które najbardziej odpowiada naturze kobiecej — a mianowicie teren pracy społecznej, pedagogicznej i filantropijnej. Może mniej się rwać do maszyn, motorów i ksiąg buchalteryjnych, a bardziej do — dzieci. Zamiast marzyć o politechnice, uczą się wychowywać dzieci, woła medycynę i fach pielęgniarstwa od fachu inżyniera, woła prowadzić warsztat kilimkarski albo ceramiczny, aniżeli ślepczyć nad buchalteryjną księgą w dusznym biurze. The right woman on the right place — oto ich hasło...

O PIĘKNODUSZKACH

A teraz kilka słów o kobietach pięknoduszkach. Opowiadała mi o nich żywym słowem ognistooka Apriliana Mediano, młoda a energiczna dziennikarka. Emancypantka w dobrym stylu, która słowem i piórem walczy o słuszne prawa dla kobiet.

Wiadomo, że nad Rumunją przewalały się burze i tajfuny, że piękny ten kraj rozdzierały walki domowe, że obcy okupanci wdzierali sobie kolejno bogate prowincje — kobieta w tych warunkach zmuszona była trwać na straży domowego ogniska, była z konieczności rzeczy odgródzona murem od świata. Ale już w początkach 19-go wieku, gdy Rumunia odzyskała pełną niezależność, — czarnokosie dziewczyny zaczęły coraz śmielej występować na arenie publicznej. W bogatszych rodzinach nauczyciele Grecy uczyli młodych pań języka greckiego, francuskiego i niemieckiego, mitologii i historii. Tylko uprzywilejowane panny wyjeżdżały na studia zagranicę. Otóż wśród tych emancypantek sprzed stu lat zabłysły dwie niezwykle kobiety: Dora d'Istria i Julia Hasdeu.

SZESNASTOLETNIA TLUMACZKA „ILJADY”

Dora d'Istria, córka księżnej Ghica, również zdolnej literatki, już jako szesnastoletni podłotek dokonała przekładu Iljady na język niemiecki. Interesowała się archeologią i historią, miasto Ateny mianowało ją honorową obywatelką, w podzięce za kilka dzieł z zakresu archeologii. Et-nograficzne prace Dory d'Istria ogłaszane w językach włoskim, francuskim i niemieckim, cieszyły się dużym uznaniem. Współczesni twierdzą, że Dora d'Istria stokroć przewyższała rozumem i kulturą przereklamowaną panią Stael.

PICO MIRANDOLA W SPÓDNICY

Julia Hasdeu to już fenomen swego rodzaju. Opisuje ją pani Mediano w ciekawym studjum.

Julia była córką słynnego filologa i historyka rumuńskiego Petriceicu Hasdeu. Urodziła się w epoce odzyskania niepodległości przez Rumunję. W owym okresie usiłowano odzyskać czas stracony, zakładano szkoły i wy-

sze uczelnie, biblioteki i teatry, ale wychowanie dziewcząt było w dalszym ciągu uważane, za sprawę drugorzędą. Julia Hasdeu nie chciała uczęszczać do szkoły dla dziewcząt, wstąpiła do liceum dla chłopców, a ukończonym roku życia wyjechała do Paryża, na dalsze studia. W rekordowo szybkim czasie doktoryzowała się na wydziale „Lettres et Philosophie”. Ze „była fenomenem, o tem świadczy to, iż jako czteroletnia dziewczynka wla dała czterema językami. Mały Pico z Mirandoli w spódnicy budził podziw profesorów Sorbony. Poeci francuscy Prudhomme i Mistral poświęcili entuzjastyczne artykuły jej filozoficznemu poematom o śmierci. Snać bogowie umiłowali Julję, gdyż umarła ukończywszy zaledwie dziewiętnasty rok życia.

Julja Hasdeu jest uroczą patronką rumuńskich feministek...

I WYLICZYĆ TRUDNO

Dzisiaj, obok wymienionych na początku feljetonu miłych laleczek (gdzie ich niema...) spotkać można w Rumunii zdolne prawniczki, lekarki (Trancu, Niculescu, Manicatu i in.) uczone (Maracineau autorka prac z zakresu fizyki) architektki (Jibory - laureatka wielu konkursów), rzeźbiarki (Patrascu), artystki malarki Stork, Iorga, Sterian. Na czele syndykatu artyst. dramatycznych stoi pani Maria Filotti, pani Voiculescu prowadziła przez lat wiele własny teatr, pani Sturdza Bulandra pospołu z mężem dyryguje głośnym teatrem w Bukareszcie, w literaturze zabłysły takie nazwiska, jak hr. de Noailles z domu księżniczka Brancoveanu, której antenanci rządzą Moldawią, a która uważana jest przez Francuzów za czołową poetkę francuską, Helena Vacarescu jest przedstawicielką Rumunii w Instytucie współpracy intelektualnej w Genewie, ks. Bibesco, Radulescu, Stahl, Mantu, Casimir są autorkami poetycznych powieści. Trudno byłoby wyliczyć wszystkie nazwiska tych Rumunek, które dzięki talentowi i energii zajęły przodujące miejsca w życiu społecznym i kulturalnym swego narodu.

WIĘC CHYBA NIE ŚMIECH...

Ale emancypantka rumuńska tem się różni od legendarnej miss Pankhurst, iż nie zatraciła cech kobiecych. Ulubionym terytem jej działalności są placówki pedagogiczne i społeczne. Rumunka chce mieć możność rozwijania swych zdolności w tych dziedzinach, w których kobieta nie robi konkurencji mężczyźnie a gdzie mężczyzna nigdy nie dorówna kobiecie. Woli być pierwszorzędną nauczycielką, wychowawczynią, hafciarką lub pielęgniarką, niż marnym inżynierem. I dlatego zapewne feministki rumuńskie nie są — śmieszne.

ny wyzyjewa z temy dzieciny? Jo już od rozumu odchodze.

Jasiek zobaczył lzy, płynące po matczynej twarzy.

— Już jo nie póde do Kuchar, mamasiu, nie póde, bede warował przy bydle i nie pusce do skody...

Matka płakała coraz głośniej. Jakby krzykiem chciała rozpedzić ten koszmarny głód, który zaglądał jej w oczy.

Gospodyni też zmarszczyła i zaczęła wykręcać.

— Cy to było kiedy na świecie tyła budy i tyła śwynstwa co dzisiaj? Toć o ten kawałek chleba, toby jeden drugiego zażer, pokalicie, jak ślony pies. Casem, to jaz cłowiek zabłuzni na to wszystko, bo już śwynsty cierzpliwosci brok. Nie plaća, plaćem nie nie porodzi, a chłopaka mozeła tu ostawić. Po zniwach przyjdzie za swoim, to was tam chłoru ewartku poratuje.

— Bóg miłosierny paui wynadgrozi, ino ze Jaska, to mój pewno nie ostawi, bo mu żol dzieciaka.

Wycierała fartuchem oczy i uspokajała się potrochu. Gospodyni podniosła tobót z zielskieni i szła do chlewa.

Matka potem wlaźła budzić ojca, a chłopak przyglądał się gospoda-

rowi, który, rozebrany do pasa, nyl się przed sienią.

— Nu i co Jasiek? Pojadziewa chyba na jarmak. Pan przeda proszaki, zapłaci za twoje pasenie i pódzie se z ojcamy.

Chłopak uśmiechnął się nieśmiesznie. Gospodarz ubrał się ładniej, niż coddzień, niezeszał gładko włosy i poszedł na łokę.

— A chocieno Jasiek, to sie przeciwicz na kobile!

Wróciwszy, chłopak zaraz zakrzętnął się kolo wozu. Zdjął z ogrodzenia furtkę, położył ją na deskach między zadniami kłonicami, przybił i na końcu wozu powstał niski i ciasny kojec. Potem gospodyni wyniosła żarecie, podlane mlekiem i wypuściła z chlewa ośmioro małych prosiaków.

— Totygo wieprzka i totu śwynke, to ostawiwa, Wacun, do chowu. Gospodarz z jaskowym ojcem podkradali się słyń, chwytali prosiaki za nogi i wśród ostrego kwiku wrzucali na wóz, pod furtkę. Jasiek śmiał się głośno.

— Słyszys, synuś, jak maciora chrocha? Teraz toby cłowicka w kawady poderła, zeby ju wypuścił.

— O dzieci?

— Nu, a o co?

Poszedł za matką do izby, gdzie gospodyni uszykowała śniadanie. Widział potem, jak wyjęła z szafki duży bochen chleba, torbę kaszy i razem z matką umieściła to na wozie. Po śniadaniu obie kobiety ogarnęły się i poszły naprzód.

Gospodarz wrzucił świniakom zieloną i przykrył furtkę gałęziami, bo zapowiadał się nieczysty upał.

Na pastwiskach dogonili matkę i gospodynię. Wszysey wsiadli na wóz i Parzych popędził kobilem kłusem.

Wjechali między zboża. Sprzed jaskowych oczu zniknęło bydle, chałupy, sady, tylko wysokie, strzeliste topole, stojące za wsią, przy figurze, sterczały w powietrzu, jak ogromne różgi. Odwrócił się z ulgą.

Jechali potem przez długą wieś, przez pola i wreszcie wydostali się na szosę. Miasteczko leżało trochę w dół. Wysoki kościół panował okazywał budowlą nad skupiskiem dachów, które pływowały się wokół kolorowymi płaszczyczkami dachówek, papry, gontu i lśniącej blachy.

Szosa ciągnęła sporo fur i ludzi pieszycy.

Gospodarz przystanął zaraz za mostem, kolo ementarza, gdzie był świński targ. Tłum chłopów i kobiet zalegał duży plac, ogrodzony

drutem. Na wozach, pod wozami i po całym placu leżały zapasione świnię, czerwone z upału, zgotowane i dyszące ciężko. Rzeźnicy w wyswiechtanych ubraniach kręcieli się między trzodą i targowali. Upatrzone sztuki przewracali na ziemię, wperali łaskę w ryj i szukali wągrów. Nieprzyjemny kwik wyrwał się w rozmaitych miejscach.

Gospodarz wyprzął kobile, odwrócił ją iem do wozu i podsunął nargęce trawy, żeby se podjadła.

Upał tymczasem rósł. Leniwy nastroj zapanował w mieście i puchł w coraz gorszym i jaskrawszym biasku. Ludzkie okrzyki i świński kwik brzmiały drażniaco, spazmatycznie, jakby przedzierali ciężką chemurę smności, wiszącą nad tłumem.

Chłopak opuścił się niżej, na dno wozu, oparł głowę o toczek i usnął. Obudził się spocony i osłabiony słońcem.

Prosiaków już nie było na wozie. Gospodyni przyniosła cukier, naftę, warząchew i układała to w toczku, w trawie, której kobyła nie wyjadała, dając. Potem rozdzieliła pomiędzy wszystkich pół białego chleba i spory kawał kiełbasy. Jasiek, jedząc, patrzył ciekawie, jak gospo-

darz z ojcem pili wódkę. Parzycho- wa odliczyła garść drobnych monet i uśmiechnęła się do Jasika.

— Nu mas, trzymaj, to za twoje pasenie, zarobiłeś, to na!

Matka miała lzy w oczach.

— O mój robotnik koehany, tyła pijendzy my zarobił, jak prawdziwy ojciec.

Odjechali. Rodzice z Jaskiem ruszyli przez świński targ w stronę kucharskiej drogi.

— Nu to tak, jak mówili?

— Nu tak, trza jakie buty ziać. Mas tu patyk na miare i nie doje wiucy, jak dziesiń, abo dwanaście.

Wziął od żony torbę z kaszą, chleb i poszedł z Jaskiem ulicą, wychodzącą w pole.

—Widzisz tatusioju troche styd boso między ludźmy.

Jasiek popatrzył na ojcowe nogi, brudne i splekane.

— To poco tata nie wziun butów z domu?

— Ba, nima w domu, mój chłopce, poderły sie, jak tatuś sed z Francji.

Ulica przy ostatnich domach zmieniła się w szeroką, bardzo piaszczystą drogę, która kawałek za miasteczkiem ginęła w ugorach i rozla-

żyła się mnóstwem wąskich, twarych ścieżek. Niedaleko kirkuta usiedli na trawie, plecami do słońca i czekali.

— Tato, a cy teraz bedzie u nas chlib, abo kartofle?

— Bedzie, tatuś nańdzie robote, to zarobi.

Sidzieli może z godzinę, jedli chleb i rozmawiali.

Wreszcie pokazała się matka.

— Ni mogłam do mety dońse z temy przeklentnikamy, takie seierwa łapeywe na ten pijundz. Obac no cy dobre.

— Cie choroba z jakemy wyrzypankamy, jak na wesiele.

Włożył buty, wstał i przeszedł się.

— Nu jakraz!

— To zdymaj i bedziwa śli. Na Jasilek cukierków.

Chłopak zapomniał o Kucharach, za którymi tyle miesięcy płakał. Przez jego małe, siedmioletnie serce przewijała się inna radość, ważna, święta. Szedł dumny, wpatrzony w lśniące, strojne buty, które powstały z jego trudów. Ojciec nie będzie już chodził boso i wstydił się ludzi. Ciężka, pasturza praca, wygnanie i lzy zakwitły szczęściem.